

Deklaracja Paryska – pełny tekst dokumentu

W październiku 2017 roku ogłoszona została tzw. Deklaracja Paryska – apel wybitnych intelektualistów europejskich – podpisany m.in. przez Rogera Scrutona, Ryszarda Legutkę czy Rémi Brague’a – aby odrzucić „utopijną fantazję multikulturowego świata bez granic” i odbudować prawdziwy obraz naszego Kontynentu – solidarnej Europy narodów, rozwijających się w oparciu o wartości chrześcijańskie. Przypominamy pełny tekst dokumentu

EUROPA, W JAKĄ WIERZYMY (A Europe We Can Believe In)

Europa należy do nas, a my należymy do Europy. Jej ziemie są naszym domem: innych nie mamy. Powody, dla których kochamy Europę przekraczają naszą zdolność wyjaśnienia lub usprawiedliwienia naszego do niej przywiązania. To kwestia wspólnych dziejów, nadziei i miłości. To kwestia zwyczajów. Chwil patosu i cierpienia. Inspirujących doświadczeń pojednania i obietnica wspólnej przyszłości. Zwykłe krajobrazy i zdarzenia mają dla nas wyjątkowe znaczenie – dla nas, ale już nie dla innych. Dom to przestrzeń, gdzie wszystko jest znajome i gdzie jest dla nas miejsce, niezależnie od tego, dokąd zbłądziliśmy. Taka jest prawdziwa Europa – nasza cenna i niezastąpiona cywilizacja.

Europa jest naszym domem

Europa – z całym swoim bogactwem i wspaniałością – zagrożona jest jednak fałszywym rozumieniem samej siebie. Owa fałszywa Europa uważa, że w swoim obecnym kształcie stanowi wypełnienie naszej cywilizacji; tymczasem tak naprawdę chce zająć nasz dom.

Ma skłonność do przesady i zniekształca autentyczne cnoty europejskie, podczas gdy sama jest ślepa na swoje wady. Zadowolona z siebie – posługując się jednostronnymi karykaturami naszej historii – fałszywa Europa tkwi w uporczywym uprzedzeniu w stosunku do własnej przeszłości. Jej orędownicy to sieroty z wyboru, ludzie, którzy zakładają, że sieroctwo – bycie bezdomnym – jest jakimś szlachetnym osiągnięciem. W ten sposób fałszywa Europa szczyci się, że stanowi zapowiedź uniwersalnej wspólnoty – która nie jest ani uniwersalna, ani nie jest wspólnotą.

Zagraża nam fałszywa Europa

Patroni fałszywej Europy tkwią pod urokiem przesądów na temat nieuchronnego postępu. Wierzą, że Historia jest po ich stronie, a wiara ta napędza ich pychę i wzdarcie tak, że nie są w stanie dostrzec wad post-narodowego i post-kulturowego świata, który sami konstruują. Nie znają, co więcej, prawdziwych źródeł ludzkiej przyzwoitości, która – tak jak nam – jest im przecież droga. Ignorują – czy wręcz odrzucają – chrześcijańskie korzenie Europy. A jednocześnie bardzo się starają by nie obrazić muzułmanów, którzy – wedle ich wyobrażeń – z ochotą przyjmą ich świecki multikulturowy światopogląd. Pograżona w uprzedzeniach, przesądzie i ignorancji, zaślepiona pustymi,

bezkrytycznymi wizjami utopijnej przyszłości, fałszywa Europa automatycznie tłamsi sprzeciw. A robi to oczywiście w imię wolności i tolerancji.

Fałszywa Europa jest utopijna i despotyczna

Zbliżamy się do ślepego zaułka. Największym zagrożeniem dla przyszłości Europy nie jest ani rosyjskie awanturnictwo, ani muzułmańska imigracja. Prawdziwym niebezpieczeństwem jest dławiący uścisk, w którym fałszywa Europa trzyma naszą wyobraźnię. Narody i wspólna kultura są wydrążane przez iluzje i samooszukiwanie się co do tego, czym Europa jest i czym być powinna. Przysięgamy, że będziemy opierać się tym zagrożeniom naszej przyszłości. Będziemy chronić, podtrzymywać i bronić rzeczywistej Europy, tej, do której wszyscy tak naprawdę należymy.

Musimy bronić rzeczywistej Europy

Prawdziwa Europa oczekuje i zachęca do czynnego udziału we wspólnym projekcie politycznego i kulturowego życia. Do ideałów europejskich należy solidarność, która opiera się na uznaniu pewnego zbioru przepisów prawa, które stosuje się do wszystkich, ale jest ograniczone w swoich wymogach. Owo uznanie nie musi koniecznie przyjmować formę demokracji przedstawicielskiej. Niemniej nasze tradycje obywatelskiej lojalności są odzwierciedleniem naszych tradycji politycznych i kulturowych, niezależnie od ich formy. Europejczycy walczyli w przeszłości o coraz większe otwieranie się systemów politycznych na powszechne uczestnictwo – a my słusznie czerpiemy

dumę z tej historii. Walka ta przyjmowała nierzadko formę otwartej rebelii, a mimo to nasi przodkowie przyznawali, że nawet przy niesprawiedliwościach i wadach wcześniejszych tradycji, tradycje te są nasze. Takie poświęcenie na rzecz poprawy pokazuje, że Europa dąży do coraz większej sprawiedliwości, a duch postępu ma źródło w miłości i przywiązaniu do naszych ojczyzn.

Solidarność i obywatelska lojalność zachęcają do czynnego uczestnictwa

Europejski duch jedności pozwala na wzajemne zaufanie w przestrzeni publicznej – nawet jeśli jesteśmy sobie obcy. Publiczne parki, rynki i szerokie place naszych miast i miasteczek wyrażają europejskiego ducha politycznego: wspólne jest nasze życie i wspólna res publica. Przyjmujemy założenie, że przyjęcie odpowiedzialności za przyszłe losy naszych społeczeństw jest naszym obowiązkiem. Nie jesteśmy biernymi poddanymi despotycznej władzy, świeckiej czy kościelnej. Nie jesteśmy również bezsilni wobec nieubłaganych sił historii. Bycie Europejczykiem oznacza posiadanie politycznej i historycznej podmiotowości. To my jesteśmy autorami naszego wspólnego przeznaczenia.

Nie jesteśmy biernymi poddanymi

Prawdziwa Europa jest wspólnotą narodów, które posiadają własne języki, tradycje i granice. Zawsze jednak – nawet gdy się ze sobą nie zgadzaliśmy lub prowadziliśmy ze sobą wojny – dostrzegaliśmy wzajemną więź. Owa jedność w różnorodności wydaje się czymś

naturalnym, a jednocześnie czymś nadzwyczajnym i cennym, bo w rzeczywistości nie jest ani naturalna, ani nieunikniona. Najpowszechniejszą polityczną formą jedności w różnorodności jest imperium, które – po upadku Cesarstwa Rzymskiego – wojowniczy europejscy królowie starali się przez stulecia odtworzyć. Pokusa imperialnej formy pozostała, ale przetrwała idea państwa narodowego – systemu, który łączy powszechność z suwerennością. W ten sposób państwo narodowe stało się znakiem rozpoznawczym cywilizacji europejskiej.

Państwo narodowe znakiem rozpoznawczym Europy

Wspólnota narodowa czerpie dumę z tego, że rządzi się na swój własny sposób, szczyli się także wielkimi osiągnięciami swojego narodu w dziedzinie sztuki czy nauk ścisłych – ale rywalizuje z innymi narodami, niekiedy na polu bitwy. Wzajemne wojny zadały Europie wiele – często dotkliwych – ran, ale nigdy nie zagroziły jej kulturowej jedności. Było wręcz odwrotnie: wraz ustanawianiem i wyodrębnianiem się państw narodowych, coraz silniejsza stawała się wspólna europejska tożsamość. Potworny rozlew krwi światowych wojen dwudziestego wieku wyzwolił w nas większą determinację, by szanować wspólne dziedzictwo. Świadczy to o głębi i sile europejskiej cywilizacji, która jest kosmopolityczna we właściwym sensie tego słowa. Nie jest naszym celem wymuszona jedność imperialna. Przeciwnie: europejski kosmopolityzm wymaga, by patriotyczna miłość i lojalność obywatelska otwierały nas na szerszy świat.

Nie popieramy wymuszonej jedności

Prawdziwa Europa została naznaczona chrześcijaństwem. Uniwersalne duchowe imperium Kościoła nadało Europie kulturową jedność, jednak bez udziału imperium politycznego. Dzięki temu poszczególne obywatelskie lojalności mogły rozwijać się w obrębie wspólnej europejskiej kultury. Cechą charakterystyczną europejskiego życia stała się autonomia tego, co nazywamy społeczeństwem obywatelskim. Co więcej, chrześcijańska doktryna nie wypełnia swoimi nakazami każdej dziedziny życia, co pozwala na zapewnienie i poszanowanie różnorodności świeckich praw narodów, nie zagrażając naszej europejskiej jedności. Nie jest przypadkiem, że wraz z kryzysem chrześcijaństwa w Europie na nowo podejmowane są starania zmierzające do ustanowienia jedności politycznej – imperium pieniędzy i regulacji, które występuje pod przykrywką sentymentów pseudo-religijnego uniwersalizmu, a jest konstruktem Unii Europejskiej.

Chrześcijaństwo sprzyjało jedności kulturowej

Prawdziwa Europa uznaje równą godność każdej jednostki, niezależnie od jej płci, rasy czy warstwy społecznej. To również wyrasta z naszych chrześcijańskich korzeni. Nasze szlachetne cnoty jednoznacznie zawdzięczamy chrześcijańskiej spuściźnie: uczciwość, współczucie, miłosierdzie, zdolność przebaczenia, pokojowe nastawienie czy miłość bliźniego. To chrześcijaństwo – kładąc nacisk na miłość i wzajemną wierność – w niespotykany sposób zrewolucjonizowało relacje pomiędzy mężczyznami a kobietami. Związek małżeński pozwala rozkwiąć we wzajemnej wspólnocie zarówno kobietom, jak i mężczyznom. Gdy dokonujemy poświęceń w życiu, robimy

to najczęściej przez wzgląd na naszych współmałżonków i nasze dzieci. Ten duch oddania jest także wkładem chrześcijaństwa w kulturę Europy, jaką kochamy.

Chrześcijańskie korzenie wzmacniają Europę

Prawdziwa Europa stale czerpie również z tradycji klasycznej. Identyfikujemy się z dziełami starożytnej Grecji i Rzymu. Jako Europejczycy dążymy do doskonałości, korony cnót klasycznych. W przeszłości chęć zdobycia przewagi prowadziła niekiedy do brutalnej rywalizacji. Ale w swoim najlepszym wydaniu dążenie do doskonałości skłania Europejki i Europejczyków do rozwoju – czy to w dziedzinie tworzenia niezrównanych dzieł artystycznych, czy dokonywania przełomowych odkryć w naukach i technologii. Prawdziwa Europa zachowała pamięć zarówno o wspaniałości rzymskiej cnoty umiarkowania, jak i o greckiej dumie obywatelstwa oraz duchu filozoficznych dociekań. One również stanowią nasze dziedzictwo.

Klasyczne korzenie inspirują dążenia do doskonałości

Prawdziwa Europa nigdy nie była doskonała, a zwolenników Europy fałszywej nie należy ganić za ich dążenia do rozwoju i reform. Po roku 1945 i 1989 osiągnięto wiele sukcesów godnych pochwały i szacunku. Nasze wspólne życie jest przecież projektem żywym, a nie skostniałą spuścizną. Ale Europa powinna opierać swoją przyszłość na odnowionym przywiązaniu do najlepszych tradycji, a nie na pozornym uniwersalizmie, który domaga się zapomnienia i samowyparcia. Europa nie zaczęła się od Oświecenia. Unia Europejska

nie jest zaś ostateczną formą rozwoju naszego domu, który tak kochamy. Prawdziwa Europa jest – i zawsze będzie – wspólnotą narodów, które czasem wydają się zaściankowe (bywa, że nadmiernie), ale przecież jednoczy je duchowe dziedzictwo, o które się spieramy, które rozwijamy, w którym wspólnie uczestniczymy, i które kochamy.

Europa jest wspólnym przedsięwzięciem

Prawdziwa Europa jest w niebezpieczeństwie. Wszystkie nasze osiągnięcia – narodowa suwerenność, opór wobec imperium, kosmopolityzm harmonizujący z obywatelską miłością, chrześcijański ideał dobrego i godnego życia, głębokie przeżywanie klasycznej spuścizny – wymykają nam się z rąk. Podczas gdy patroni fałszywej Europy konstruują swoją sztuczną religię powszechnych praw człowieka, my tracimy nasz dom.

Tracimy nasz dom

Fałszywa Europa szczyli się niespotykanym poświęceniem na rzecz ludzkiej wolności. Wolność ta jest jednak bardzo jednostronna. Definiuje się ją jako uwolnienie od wszelkich ograniczeń: to wolność seksualna, wolność ekspresji, wolność “bycia sobą”. Pokolenie’68 uważa, że swobody te stanowią cenne zwycięskie trofea, wydarte wszechmocnemu niegdyś, represywnemu reżimowi kulturowemu. Rewolucjoniści lat 60. uważają się za wielkich wyzwolicieli, których szlachetne osiągnięcia moralne zasługują na wdzięczność całego świata.

Dominuje fałszywa wolność

Ale dla młodszych pokoleń Europejczyków rzeczywistość jest dużo mniej różowa. Libertyński hedonizm prowadzi często do nudy i głębokiego poczucia bezcelowości. Instytucja małżeństwa uległa osłabieniu. Szalejący żywioł seksualnego wyzwolenia nierzadko niweczy głębokie pragnienia młodych ludzi – pragnienia małżeństwa i rodziny. A wolność, która niweczy najgłębsze pragnienia naszych serc staje się przekleństwem. Nasze społeczeństwa zdają się pogrążyć w indywidualizmie, izolacji i jałowości. Zamiast wolności mamy tępe podporządkowanie kulturze konsumpcji i mediów. Trzeba powiedzieć prawdę: pokolenie '68 niszczyło, nie budowało. Stworzyło próżnię, którą obecnie wypełniają media społecznościowe, tania turystyka i pornografia.

Upowszechniają się indywidualizm, izolacja i jałowość

Wbrew głośnym przechwałkom o niespotykanej wolności Europejczyków, ich życie podlega coraz głębszej kontroli. Przepisy – sporządzane często, w porozumieniu z potężnymi interesami, przez anonimowych technokratów – kierują naszymi stosunkami w pracy, decyzjami biznesowymi, edukacyjnymi kwalifikacjami, czy informacyjnymi i rozrywkowymi mediami. Obecnie Europa usiłuje zacieśnić istniejące już przepisy dotyczące wolności słowa – rdzennej wolności europejskiej, w której przejawia się wolność sumienia. Nie ogranicza się tu jednak ani wulgarności, ani innych ataków na przyzwoitość w życiu publicznym. Zamiast tego europejskie klasy rządzące pragną ograniczyć mowę jawnie polityczną. Przywódcy, którzy

wypowiadają niewygodne prawdy na temat islamu i imigracji są ciągnięci po sądach, a polityczna poprawność nakłada tabu na poglądy, które podważają status quo. Fałszywa Europa bynajmniej nie zachęca do kultury wolności. Promuje napędzaną rynkiem kulturę jednorodności i politycznie wymuszonego konformizmu.

Jesteśmy poddawani kontroli i sterowaniu

Fałszywa Europa szczyli się również niespotykanym oddaniem idei równości. Twierdzi, że walczy o niedyskryminację i o integrację wszystkich ras, religii i tożsamości. W tej dziedzinie poczyniono autentyczny postęp, niemniej i tak zwycięża utopijne odklejenie od rzeczywistości. Już od pokoleń dąży się do realizacji wielkiego projektu multikulturalizmu. Domaganie się czy nawet promowanie asymilacji muzułmańskich przybyszów względem naszych zachowań i obyczajów (nie mówiąc już o religii) uznaje się za wielką niesprawiedliwość. Idea równości wymaga – jak słyszymy – byśmy wystrzegali się nawet wzmianki o tym, że wierzymy w wyższość naszej kultury. Jest paradoksem, że multikulturowe przedsięwzięcie, zaprzeczające chrześcijańskim korzeniom Europy, stanowi tak naprawdę wersję chrześcijańskiej idei uniwersalnej miłości, tyle że w przesadzonej i niemożliwej do zrealizowania formie. Wymaga od Europejczyków, by szlachetnie wyparli się samych siebie. Każe nam się wspierać kolonizację naszych ziem i upadek naszej kultury, a ów kolektywny akt samopoświęcenia na rzecz jakiejś nowej, rodzącej się właśnie globalnej społeczności pokoju i dostatku, ma być chwałą Europy dwudziestego pierwszego wieku.

Multikulturalizm jest niewykonalny

W takim myśleniu jest dużo złej wiary. Tak naprawdę większość przedstawicieli naszych klas rządzących nie ma wątpliwości co do wyższości kultury europejskiej, ale takich poglądów nie wolno im głosić publicznie, by nie obrazić imigrantów. Niemniej taka wyższość jest założeniem, skoro uważają oni, że do asymilacji dojdzie naturalnie, i szybko. Myślenie imperialne dawnych czasów rozbrzmiewa tutaj ironicznym echem, gdy europejscy technokraci zakładają, że drogą jakichś praw natury czy historii, “oni” z konieczności staną się tacy jak “my”. Nie wyobrażają sobie, że może być zupełnie odwrotnie. Tymczasem oficjalnej doktryny multikulturalizmu używa się jako terapeutycznego narzędzia do radzenia sobie z przykrymi, ale “przejsściowymi” kulturowymi napięciami.

Pogłębia się zła wiara

Znaleźć tu można jeszcze więcej złej wiary, i to mroczniejszego rodzaju. W ciągu ostatnich dziesięcioleci coraz większa część naszej klasy rządzącej zaczęła uznawać, że przyspieszona globalizacja leży w jej interesie. Buduje więc ponadpaństwowe instytucje, które można kontrolować unikając uciążliwości związanych z narodową suwerennością. Coraz lepiej widać, że “demokratyczny deficyt” Unii Europejskiej nie jest jedynie problemem technicznym, który można naprawić technicznymi środkami. Przeciwnie: deficyt ten jest fundamentalnym celem i gorliwie się go broni. Legitymizując swoje poczynania bądź to koniecznością ekonomiczną, bądź autonomicznym rozwojem międzynarodowego prawodawstwa praw człowieka, ponadnarodowi mandaryni z instytucji unijnych zagarniają polityczne

życie Europy, na wszystkie wątpliwości odpowiadając w jeden sposób: Nie ma alternatywy. To łagodna, ale coraz bardziej realna tyrania, z którą musimy się mierzyć.

Nasila się technokratyczna tyrania

Mimo starań zwolenników fałszywej Europy, by podtrzymać wygodne iluzje, pycha tego projektu staje się coraz bardziej widoczna. Przede wszystkim widać, że fałszywa Europa jest słabsza niż sądzono. Popularna rozrywka i konsumpcja materialna nie podtrzymują życia obywatelskiego. Nasze społeczeństwa – których multikulturowa ideologia pozbawiła ideałów i chęci do wyrażania patriotycznej dumy – nie potrafią znaleźć w sobie woli do obrony. Retoryka inkluzywności i bezosobowy system ekonomiczny zdominowany przez gigantyczne międzynarodowe korporacje, nie odbudowują obywatelskiego zaufania i społecznej spójności. Trzeba powiedzieć otwarcie: społeczeństwa europejskie są mocno zużyte. Wystarczy rozejrzeć się, by dostrzec coraz większe wykorzystywanie władzy rządu, sterowania społeczeństwem i indoktrynacji w szkołach. Uzbrojeni żołnierze wychodzą na ulicę nie tylko z powodu islamskiego terroru. Oddziały prewencyjne policji okazują się teraz niezbędne do opanowania agresywnych anty-systemowych protestów, a nawet do okiełznania pijanych tłumów kibiców piłkarskich. Fanatyzm kibiców jest dramatycznym sygnałem głębokiej ludzkiej potrzeby solidarności – potrzeby, której w fałszywej Europie nie da się zaspokoić w inny sposób

Fałszywa Europa jest krucha i bezsilna

Europejskie klasy intelektualne należą niestety do głównych ideologicznych zwolenników pychy Europy fałszywej. Nasze uniwersytety są bez wątpienia dumą cywilizacji europejskiej. Ale podczas gdy kiedyś starały się przekazywać nowym pokoleniom mądrość poprzednich wieków, dzisiaj większość z nich stawia znak równości pomiędzy krytycznym myśleniem a nierozumnym odrzuceniem przeszłości. Dawniej europejski duch kierował się rygiem intelektualnej uczciwości i obiektywizmu. Przez ostatnie dwa pokolenia jednak ten szlachetny ideał uległ przeobrażeniu. Dyscyplina umysłu, która kiedyś broniła przed tyranią dominującej opinii, przerodziła się w beztroską i bezrefleksyjną niechęć w stosunku do wszystkiego co nasze. Taka postawa kulturowego odrzucenia stała się tanim i prostym sposobem na “krytycyzm”. Od lat promowana jest w salach wykładowych, stając się doktryną, dogmatem. A każdy nowy wyznawca takiego kulturowego kredo uważany jest za przedstawiciela “Oświecenia” i za duchowego wybrańca. W rezultacie nasze uniwersytety są obecnie czynnymi podmiotami trwającej kulturowej destrukcji. Utrwała się kultura odrzucenia

Nasze klasy rządzące wspierają prawa człowieka. Zajmują się walką ze zmianami klimatycznymi. Kierują coraz bardziej zintegrowaną globalnie ekonomią rynkową i ujednoliceniem polityki podatkowej. Monitorują postęp w dziedzinie równości płciowej. Tyle dla nas robią! Jakie mają więc znaczenie mechanizmy, które stały za objęciem przez nich ich urzędów? Jakie znaczenie ma coraz większy sceptycyzm, z jakim ludy europejskie podchodzą do ich zabiegów?

Elity butnie demonstrują swoje cnoty

Ten rosnący sceptycyzm jest w pełni uzasadniony. Europa jest dzisiaj zdominowana przez jałowy materializm, który nie jest w stanie zachęcić kobiety i mężczyzn do zakładania rodzin i posiadania dzieci. Kultura odrzucenia pozbawia przyszłe pokolenie poczucia tożsamości. W niektórych krajach europejskich znajdują się regiony, w których muzułmanie cieszą się nieformalną autonomią wobec lokalnych praw – tak jak gdyby byli kolonistami, a nie współczłonkami narodowości. Indywidualizm izoluje nas od siebie. Globalizacja wpływa na perspektywy życiowe milionów ludzi. Na pytanie, dlaczego tak się dzieje, klasy rządzące Europą odpowiadają, że to element pracy nad dopasowaniem się do tego, co nieuniknione, że to przystosowanie do nieuchronnej konieczności. Że żadna inna droga nie jest możliwa, a każdy kto myśli inaczej, jest irracjonalny. Że rzeczywistość nie może przedstawiać się inaczej. Tym, którzy się sprzeciwiają, mówi się, że cierpią na nostalgię – która zasługuje na moralne potępienie, gdyż jest oznaką rasizmu lub faszyzmu. Wraz ze zwiększaniem się społecznych podziałów i obywatelskiej nieufności, w publicznym życiu Europy rośnie gniew i gorycz, i nikt nie jest w stanie przewidzieć, jak się to wszystko skończy. Nie możemy już dłużej podążać tą drogą. Musimy odrzucić tyranię fałszywej Europy. Jest alternatywa.

Istnieje alternatywa

Praca musi rozpocząć się od teologicznego samo-poznania. Uniwersalistyczne i uniwersalizujące roszczenia fałszywej Europy pokazują, że stanowi ona namiastkę przedsięwzięcia religijnego, łącznie z silnymi quasi-religijnymi obowiązkami i anatemami. To mocne opium, które paraliżuje Europę jako organizm polityczny. Dążenia religijne należą – podkreślmy to z całą mocą – do dziedziny

religii, nie polityki, a tym bardziej nie do biurokratycznej administracji. Odzyskanie przez nas politycznej i historycznej podmiotowości wymaga ponownej sekularyzacji europejskiego życia publicznego.

Musimy odrzucić pseudoreligię

Będziemy zatem musieli wyrzec się zakłamanego języka, który unika odpowiedzialności i sprzyja ideologicznej manipulacji. Mówienie o różnorodności, inkluzywności i multikulturalizmie jest puste. Taki język jest często wykorzystywany do przedstawiania naszych porażek jako sukcesów: osłabienie społecznej solidarności ma być “faktycznie” znakiem gościnności, tolerancji i integracji. To język marketingu, którego celem jest zaciemnienie rzeczywistości, a nie jej rozjaśnienie. A my musimy odzyskać dla rzeczywistości trwały szacunek. Język jest delikatnym narzędziem i ulega dewaluacji, gdy używa się go jako maczugi. Powinniśmy być patronami językowej przyzwoitości. Uciekanie się do oskarżeń jest znakiem dekadencji dzisiejszych czasów. Nie wolno nam tolerować słownego zastraszania, a tym bardziej śmiertelnych pogroźek. A tych, którzy mówią rozsądnie – nawet jeśli się z nimi nie zgadzamy – powinniśmy chronić. Przyszłość Europy musi być liberalna w najlepszym sensie tego słowa – rzetelna publiczna debata winna być wolna od gróźb przemocy i przymusu.

Musimy przywrócić prawdziwy liberalizm

Przełamanie klątwy fałszywej Europy i jej utopijnej pseudo-religijnej krucjaty na rzecz świata bez granic oznacza ukształtowanie nowego rodzaju przywództwa politycznego i nowego rodzaju męża stanu.

Dobry polityczny przywódca dba o dobro konkretnej społeczności. Dobry mąż stanu uważa, że nasze wspólne europejskie dziedzictwo i nasze poszczególne narodowe tradycje są darem wspaniałym i życiodajnym, ale jednocześnie kruchym. Nie będzie on odrzucał tego dziedzictwa ani nie zaryzykuje jego utraty na rzecz utopijnych marzeń. Tacy przywódcy pragną szacunku swoich obywateli, a nie aprobaty “międzynarodowej społeczności”, która tak naprawdę jest wizerunkowym narzędziem oligarchii.

Potrzebujemy odpowiedzialnych przywódców

Uznając szczególny charakter narodów Europy i ich chrześcijańskiego charakteru, nie musimy kłopotać się fałszywymi żądaniami multikulturalistów. Imigracja bez asymilacji jest kolonizacją i jako taka winna zostać odrzucona. Słuszne są nasze oczekiwania, że ci, którzy migrują do naszych ziem, włączą się w nasze społeczeństwa i przyjmą nasze obyczaje. Te oczekiwania musi wspierać rozsądna polityka migracyjna. Język multikulturalizmu przejęliśmy z Ameryki. Ale wielki wiek amerykańskiej imigracji przypadł na przełom dwudziestego wieku – okresu gwałtownego wzrostu ekonomicznego – w kraju, w którym praktycznie nie istnieje system socjalny i w którym panuje bardzo silne poczucie tożsamości narodowej, którą imigranci mieli przyjąć. Po przyjęciu ogromnej ilości przybyszów Ameryka zamknęła się niemal całkowicie na dwa pokolenia. Europa powinna przyswoić sobie tę lekcję amerykańskiego doświadczenia zamiast chłonąć współczesne ideologie. A doświadczenie to mówi nam, że miejsca pracy są silnym motorem dla asymilacji, że hojny system socjalny może ją utrudnić, zaś roztropne polityczne przywództwo czasem nakazuje, by imigrację – niekiedy drastycznie – ograniczyć. Nie wolno dopuścić, by multikulturowa ideologia deformowała nasze polityczne osądy

dotyczącego tego, jak najlepiej służyć dobru wspólnemu. To z kolei wymaga, by narodowe wspólnoty, złączone wystarczającą jednością i solidarnością, postrzegały swoje dobro jako wspólne.

Musimy odnowić jedność narodową i solidarność

Po drugiej wojnie światowej Europa Zachodnia rozwijała dynamiczne demokracje, a po upadku imperium sowieckiego, narody Europy Środkowej odbudowały swoją własną dynamikę obywatelską. Jest to jedno z najcenniejszych osiągnięć Europy. Zostaną one jednak zmarnowane, jeśli nie poradzimy sobie z imigracją i ze zmianami demograficznymi w naszych krajach. Tylko imperia mogą być multikulturowe, i takim imperium stanie się Unia Europejska, jeśli nie uda nam się doprowadzić do tego, by solidarność i jedność obywatelska stały się kryteriami, wedle których oceniać będziemy politykę imigracyjną i strategię asymilacji.

Jedynie imperia są multikulturowe

Wielu ludzi głosi błędny pogląd, jakoby Europą wstrząsały jedynie spory wokół imigracji. Tak naprawdę stanowią one zaledwie jeden wymiar procesu ogólnej społecznej dezintegracji, który należy odwrócić. Musimy przywrócić godność poszczególnym rolom społecznym. Rodzice, nauczyciele i profesorowie mają obowiązek kształtować te role wśród tych, którzy znajdują się pod ich opieką. Należy powstrzymać kult eksperckości, który odbywa się kosztem mądrości, taktu oraz kultury w naszym życiu. Nie może być mowy o odnowieniu Europy bez stanowczego odrzucenia nadmiernego

egalitaryzmu i redukowania mądrości do umiejętności technicznych. Popieramy polityczne osiągnięcia współczesności. Każdy mężczyzna i każda kobieta powinni mieć równe prawo wyborcze. Ważne prawa należy chronić. Ale zdrowa demokracja wymaga społecznych i kulturowych hierarchii, które zachęcają do dążenia ku doskonałości i wyrażają szacunek wobec tych, którzy służą wspólnemu dobru. Powinniśmy przywrócić poczucie duchowej wielkości i nadać mu stosowne znaczenie tak, by nasza cywilizacja potrafiła bronić się przed wzrastającą władzą samego bogactwa oraz prymitywnej rozrywki.

Właściwa hierarchia służy społecznemu dobrobytowi

Ludzka godność to coś więcej niż prawo do świętego spokoju, a doktryny międzynarodowych praw człowieka nie wyczerpują wymogów sprawiedliwości, a tym mniej dobra. Europa powinna odnowić konsensus moralnej kultury, aby ludzie starali się zmierzać ku życiu cnotliwemu. Nie możemy pozwolić, by fałszywy pogląd na wolność krępował roztropne użycie prawa jako narzędzia do odstraszania występków. Musimy wybaczać ludzkie słabości, ale jednocześnie nie zapominać, że rozkwit Europy będzie niemożliwy bez przywrócenia wspólnotowych dążeń do uczciwego postępowania i do ludzkiej doskonałości. Kultura godności wypływa z przyzwoitości i wypełniania obowiązków wynikających z miejsca, jakie zajmujemy w społeczeństwie. Musimy odnowić wzajemny szacunek pomiędzy klasami społecznymi – szacunek, który obecny jest w społeczeństwie ceniącym wkład każdego z nas.

Musimy odnowić moralną kulturę

Uznając pozytywne aspekty ekonomii wolnorynkowej, musimy jednocześnie sprzeciwić się ideologiom, które absolutyzują logikę rynku. Nie godzimy się na to, by wszystko było na sprzedaż. Sprawnie funkcjonujące rynki wymagają rządów prawa, a nasze rządy prawa powinny mieć za cel więcej niż tylko ekonomiczną wydajność. Rynek działa dobrze, jeśli mieści się w obrębie silnych społecznych instytucji, które zorganizowane są na własnych – nie-rynkowych – zasadach. Wzrost ekonomiczny, chociaż dobroczynny, nie jest dobrem najwyższym. Rynki powinny zwracać się ku celom społecznym. Dzisiaj korporacyjny gigantyzm staje się zagrożeniem nawet dla politycznej suwerenności. Narody powinny współpracować, aby zapanować nad arogancją i bezmyślnością globalnych sił ekonomicznych. Popieramy roztropne użycie władzy w celu podtrzymania nie-ekonomicznych dóbr społecznych.

Ład rynkowy powinien uwzględniać cele społeczne

Wierzymy, że historia i kultura Europy są warte podtrzymania. Nasze uniwersytety zbyt często jednak dopuszczają się zdrady względem naszego kulturowego dziedzictwa. Musimy zreformować programy nauczania w taki sposób, by służyły one przekazywaniu wspólnej kulturowej spuścizny, a nie indoktrynowaniu młodych ludzi kulturą odrzucenia. Na nauczycielach i wychowawcach na każdym poziomie spoczywa obowiązek pamięci. Powinni oni czerpać dumę ze swojej roli jako mostu łączącego przeszłe pokolenia z tymi, które nadejdą. Należy odnowić wysoką kulturę europejską, ustalając za wspólny standard wzniosłość i piękno; odrzucając zaś degradację sztuk i prowadzanie

ich do politycznej propagandy. Będzie to wymagało ukształtowania nowego pokolenia mecenasów. Korporacje i biurokracje okazały się bowiem marnymi mecenasami sztuki.

Edukacja wymaga reformy

Małżeństwo jest podstawą społeczeństwa obywatelskiego i podłożem harmonii pomiędzy mężczyznami a kobietami. Jest ono intymną więzią, która zbudowana jest wokół utrzymania rodziny i wychowania dzieci. W naszym przekonaniu najbardziej fundamentalnymi rolami społecznymi i ludzkimi jest rola ojców i matek. Małżeństwo i dzieci stanowią integralną część wszelkich wizji ludzkiego rozwoju. Dzieci wymagają poświęcenia od tych, za przyczyną których znalazły się na świecie. To poświęcenie jest szlachetne i powinno być otoczone szczególnym poważaniem. Popieramy roztropne rozwiązania polityczne, które stanowią zachętę i wsparcie dla małżeństwa, rodzenia i wychowywania dzieci. Społeczeństwo, które nie chce dzieci, nie ma przyszłości.

Małżeństwo i rodzina to podstawa

Źródłem wielu obaw w Europie jest rosnące w siłę zjawisko nazywane „populizmem”, przy czym pojęcia tego nigdy się nie definiuje i najczęściej ma ono obraźliwy wydźwięk. My również mamy pewne zastrzeżenia. Europa musi czerpać z niezgłębionej mądrości swoich tradycji, a nie posługiwać się uproszczonymi hasłami i rodzącymi podziały i emocje odezwaniami. Musimy jednak przyznać, że ten nowy rodzaj populizmu wydaje się przejawem zdrowego buntu przeciwko

tyraniu fałszywej Europy, która wszelkie zagrożenie dla swojego monopolu i moralnej legitymacji uznaje za „antydemokratyczne”. Tak zwany „populizm” stawia wyzwanie dyktaturze status quo i “fanatyzmowi centrum” – i taka postawa jest słuszna. Populizm może również oznaczać, że nawet w samym środku naszej osłabionej i zubożałej kultury politycznej jest szansa na odrodzenie się historycznej podmiotowości ludów Europy.

Populizm trzeba zagospodarować

Za fałszywy uznajemy pogląd, jakoby nie było żadnej odpowiedzialnej alternatywy dla sztucznej pozbawionej ducha solidarności ujednoliconego rynku, ponadnarodowej biurokracji i łatwej rozrywki. Chleb i igrzyska to nie wszystko. Odpowiedzialna alternatywa to prawdziwa Europa.

Naszą przyszłością jest prawdziwa Europa

Zapraszamy zatem wszystkich Europejczyków, by dołączyli do nas i odrzucili utopijną fantazję multikulturowego świata bez granic. Kochamy nasze ojczyzny i pragniemy przekazać naszym dzieciom każdą szlachetną rzecz, którą sami kiedyś – jako spuściznę – otrzymaliśmy. Jesteśmy Europejczykami i dzielimy wspólne dziedzictwo. To dziedzictwo domaga się, byśmy żyli razem w pokoju jako Europa narodów. Odnówmy naszą narodową suwerenność i odzyskajmy godność, która płynie ze wspólnej odpowiedzialności za przyszłość Europy.

Deklarację podpisali:

Philippe Bénétou (France)

Rémi Brague (France)

Chantal Delsol (France)

Roman Joch (Česko)

Lánczi András (Magyarország)

Ryszard Legutko (Polska)

Roger Scruton (United Kingdom)

Robert Spaemann (Deutschland)

Bart Jan Spruyt (Nederland)

Matthias Storme (België)